

WPISANI W ATMOSFERĘ MIEJSCA Księgarnia polsko-niemiecka buchbund w Berlinie

Kto wymyślił nazwę? Nina czy Marcin? Nie wiadomo. Do dzisiaj nie mogą się w tej kwestii zgodzić. Pewnie przyszła do nich sama, bo takie zawsze są najlepsze. Wpadająca w ucho gra słów „buch” i „bund” już sama w sobie tworzy rodzaj harmonii. Dopełniają ją skojarzenia z więzią i współpracą.

Zresztą niemieckie słowo „Bund” aż się skrzy od znaczeń. Najważniejsze to chyba związek. „Den Bund fürs Lebens schließen” oznacza: „zawrzeć związek małżeński”. Ale to także federacja (jak „Bundesrepublik”), sojusz, a nawet – jak w Biblii – przymierze, które zobowiązuje. I rzeczywiście, książki, jeśli się je czyta, o nich rozmawia, tworzą swego rodzaju przestrzeń sakralną, w której może zaistnieć wspólnota, umacniać się więź, czy to między jednostkami, czy to nacjami, kulturami, wyznaniem.

Nikt się tutaj nie krępuje

Tak się właśnie dzieje w niekonwencjonalnej księgarni „buchbund” w Berlinie-Neukölln. Od ponad dwóch lat skupia ona wokół siebie miłośników książki, zwłaszcza literatury polskiej, i pasjonatów dyskusji o kulturze, społeczeństwie i polityce. Jest mocno bijącym sercem wymiany międzykulturowej w stolicy Niemiec. Odwiedzają ją głównie mieszkający tu Polacy, ale i – coraz śmielej – Niemcy zainteresowani Polską. Wieczorami, zwłaszcza w piątki i soboty, przed księgarnią rozbrzmiewa gwar dyskusji i śmiech. Bywalcy „buchbundu” mówią w obu językach – nikt tutaj nie krępuje się mówić głośno po polsku, co np. w statecznej dzielnicy Wilmersdorf jednak zwracałoby powszechną uwagę.

Lecz nie tylko goście „buchbundu” ożywiają atmosferę Neukölln – dzielnicy ostatnio modnej, uważanej za artystyczną i alternatywną, chociaż naznaczoną problemami socjalnymi i bezrobociem imigrantów. Z lokalu transwestytów z naprze-

ciwka słycać tańczących i śpiewających panów w tiulach (z wdziękiem kłania się „gender”), z siedziby klubu imigrantów tuż obok dobiegają donośne głosy dyskutujących, dla odmiany bardzo męsko ubranych i uczesanych mężczyzn bez towarzystwa kobiet (a więc „gender” w innym wydaniu). „Buchbund” harmonijnie wpisuje się w atmosferę tego miejsca, wrzącego tygla kultur – wymieszania tradycji patriarchalnych ze współczesnym duchem wolności i przekraczania granic czy, jak kto woli, późno nowoczesnej dekadencji.

Spotkani w „buchbundzie”

Potrzebowaliśmy takiego miejsca jak „buchbund” – i przyciąga nas ono jak magnes. Można tu nie tylko kupić książkę, ale i zapaść się w wygodnym fotelu i przy kawie, herbacie i ciastku poczytać polskie czasopisma kulturalne, czy polsko-niemiecki „Dialog”. Podczas wieczornych pogawędek można poznać osobiście często bywających tu polskich pisarzy z Berlina, takich jak: Dorota Danielewicz-Kerski, Iwona Mickiewicz, Krzysztof Niewręda, Leszek Oświęcimski, Magdalena Parys, Ewa Maria Slaska, Artur Szlosarek, Katarzyna Weintraub i wielu innych, artystów plastyków, filmowców, pasjonatów. Można obejrzeć wystawę, przyjść na wieczór autorski jakiegoś znanego polskiego, a czasem i niemieckiego pisarza (np. Lothara Quinkensteina), czy pisarki. Wielokrotnie gościła tutaj Inga Iwasiów, bywali także m.in.: Wojciech Jagielski i dziewięciu innych znanych reporterów, Leszek Szaruga, Bożena Keff, Michał Witkowski, Dorota Masłowska, czy tzw. pisarze migracyjni jak Artur Becker, czy Dariusz Muszer.

Kolorowy sezam

Jadę tam na pokaz filmu „Blanka”, autorstwa Anny Macioł i Michaliny Mrozek, który zorganizowano z okazji Światowego Dnia Zespołu Downa, bo „buchbund” to nie tylko imprezy literackie. Księgarnia otwarta jest na różne inicjatywy społeczne.

Jazda samochodem w piątek po południu po kultowym Neukölln nie należy do przyjemności. Ulice zakorkowane, o miejscu do zaparkowania można tylko pomarzyć. Jadę po szerokim, lecz klaustrofobicznie teraz zawężonym parkującymi dwurzędowo samochodami Kottbusser Damm, prowadzącym do słynnego kiedyś z handlu narkotykami placu „Kotti”. Przeciskając się między samochodami, baczę też na rowerzystów, bo to bożki Berlina, a i tak co jakiś czas któryś puka się w czoło na mój widok, chociaż, przysięgam, zawsze skręcając w prawo oglądam się za siebie.

Przy „Commerzbank” skręcam na prawo w Sanderstrasse, krążę po kwadracie uliczek, upstrzonych kawiarenkami, przed którymi berlińczycy piją latte macchiato i bez pośpiechu piszą na laptopach doktoraty, dojeżdżam do malowniczego kanału Landwehry. Tam rynecek, stragany, kanapy, tureckie specyjały, torby, ubrania, antyki, tłumy. Na uroki targu nie mam dziś czasu, pomalutką tracę cierpliwość

do samochodowej przepychanki. Ach, trzeba było przyjechać U-Bahnem, wysiąść na Hermannplatz, w samym środku domu towarowego Karstadt, i w tym kolorowym sezamie zapomnieć o „buchbundzie”. Porzucam samochód w jakimś nie do końca legalnym miejscu i dalej posuwam się już pieszo, mijając siedzących na ziemi, z psami, żebraków, i wielonarodowy tłum, dziewczyny w chustach i bez chust, kobiety i mężczyźni w oryginalnych fryzurach i strojach, chłopaków pożywiających się kebabem przy budkach z przekąskami, ale i tych innych, szczupłych intelektualistów w wąskich spodniach, trzymających się za ręce, może wegetarian, mijam tanie sklepy (wszystko za 1 euro), sklep z orientalnymi sukniami ślubnymi, sklep z indyjską biżuterią.

Nowi Niemcy. Kim jesteśmy?

Chcę dziś spojrzeć na „buchbund” świeżym okiem, chociaż należę do jego starych bywalców. W oknie wystawowym, obok tłumaczeń Witolda Gombrowicza i Bruno Schulza, są książki piszących po niemiecku migrantów rosyjskich, tureckich i innych, np.: „Rosjanin to ten, który kocha brzozy” Olgi Grjasnowej i „Nowi Niemcy. Kim jesteśmy, czego chcemy” autorów o nazwiskach: Alice Bota, Khue Pham i Özlem Topçu. Przed lokalem krzesło, stoliczek z kwiatkiem i popielniczką, skromnie, ale z gustem. To właśnie tutaj stoi się, pali i debatuje po wieczorach autorskich. Marcin bardzo uważa, żeby nie przesadzać, nie zajmować całego chodnika, bo przechodnie się denerwują. Po dwudziestej drugiej nie wolno mówić za głośno, żeby nie było kłopotów z mieszkańcami kamienicy.

Z Niemką z Krakowa

Dlaczego właśnie Neukölln? W sumie to przypadek, chociaż Nina Müller i Marcin Piekoszewski, para polsko-niemiecka z czteroletnią córeczką, są z tego przypadku zadowoleni. Prawdopodobnie w takiej dzielnicy jak mieszczański Charlottenburg nie znalazłoby się tylu chętnych do uczęszczania na wieczorne imprezy w undergroundowym ambiente. Marcin i Nina po prostu tu mieszkali i któregoś dnia, spacerując z wózkiem po dzielnicy (ich córeczka Mira miała wówczas pół roku), natknęli się na ogłoszenie: „Lokal do wynajęcia”. Księgarnię polsko-niemiecką postanowili otworzyć dlatego, że drugiej takiej w Berlinie nie było. Istniała wcześniej, w latach 80., był to właściwie polski dział księgarni „Stodiecks Buchhandlung” – punkt kontaktowy Polaków w Berlinie Zachodnim, prowadzony przez Wojciecha Drozdka i Barbarę Nowakowską, ważne miejsce debat o Polsce, gdzie można było zaopatrzyć się w zakazane w kraju wydawnictwa. W ich ślady poszli Nina i Marcin. Zresztą Marcin, z wykształcenia anglista, tłumacz i nauczyciel, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, miał już doświadczenie z pracą w księgarni. W Krakowie pracował w księgarni amerykańskiej. Poznali się właśnie tam. Nina jeszcze wtedy nie mówiła po polsku (dziś mówi zupełnie swobodnie), początkowo porozumiewali się więc ze sobą po an-

gielsku. Nina studiowała nauki społeczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i Wolnym Uniwersytecie w Berlinie, napisała pracę magisterską o Kiesłowskim.

Dziecku po niemiecku

Księgarnia urządzona jest jak przytulne mieszkanie, jak gustowny, nieprzeładowany, po spartańsku nonszalancki salon-biblioteka. Na regałach przede wszystkim literatura polska w oryginale i tłumaczeniach. Wielkie powodzenie mają reportaże. Nowości w języku niemieckim to: Bator, Twardoch, Kupuściński, Domosławski, Białoszewski. Stałym hitem jest „Deutschland” Stasiuka, nie brak też książek polskich migrantów. Niedawno Krzysztof Niewrzęda, z urodzenia szczecinianin, prezentował tu swój „Zamęt”. Stoi też na półce „Berlin – przewodnik po duszy miasta” Doroty Danielewicz, „Tunel” Magdy Parys, i – hura! – moje „Niebko”. Są książki literaturoznawcze, filozofia i socjologia, Zygmunt Bauman, Peter Sloterdijk, „Historia Polski” Normana Davisa, książki o relacjach polsko-żydowskich. Znajdziemy także słowniki i przewodniki po Polsce. „Buchbund” oferuje też literaturę dla dzieci, choćby piękne wydanie Juliana Tuwima po niemiecku z rybą na okładce – to ilustracja Bohdana Butenki do wiersza „Pan Maluśkiewicz i wieloryb”, przetłumaczonego przez Joannę Manc (niemiecki tytuł: „Herr Klitzewinzig & der Wal”). Jest także „Szczecin. Przewodnik dla dzieci” Anny Czerwińskiej-Rydel (tekst) i Katarzyny Boguckiej (ilustracje) – rewelacja! Najlepiej sprzedaje się jednak ambitna literatura polska. O to właśnie między innymi chodziło, żeby pokazać Niemcom atrakcyjność literatury polskiej, której prawie nie znają, albo właśnie trochę poznali, będąc np. na stypendium Erasmusa w Polsce. Kupują ją także polscy berlińczycy, a jest ich ponad 100 tysięcy!, którzy do tej pory po takie książki musieli jeździć do Szczecina. „Buchbund” to także regularna księgarnia dla mieszkańców okolicy, można tu zamówić każdą książkę.

Sztamtysz tłumaczy

Pomieszczenie jest dwupoziomowe, na dole są książki, na górze barek i słynny rozkładany stół, przy którym wieczorami odbywają się różnego rodzaju warsztaty i o który nieraz toczy się walka. Każdy chciałby prowadzić przy nim zajęcia. W „buchbundzie” prowadzone są kursy języka polskiego „Polka Dot”, niemal od początku spotyka się tu polsko-niemiecki klub dyskusyjny „O!buch” i klub czytelników jiddisch, a ja sama mam przyjemność prowadzić warsztaty twórczego pisanie. Kursy prowadzone są w obecności gości księgarni, każdy może usiąść na chwilę w fotelu i posłuchać dyskusji, a nawet wziąć w nich udział. Warto też wspomnieć o odbywającym się tu co miesiąc „Sztamtyszu tłumaczy”, w ramach którego tłumacze literatury polskiej, nierzadko zaangażowani także w prowadzenie wieczorów autorskich, wymieniają swe translacyjne doświadczenia. Większość imprez profesjonalnie tłumaczona jest na niemiecki, po to właśnie, aby nie zamknąć się w „polskim klubie”, lecz otworzyć na niemiecką publiczność.

Rodzina w księgarni

Mało jest takich miejsc nie tylko polsko-niemieckiej, ale i wielonarodowej wymiany, jakim stał się „buchbund”. Dziś jest tu radio i telewizja, są Niemcy, Polacy i „nowi Niemcy” o korzeniach tureckich czy arabskich. Pokazowi filmu „Blanka” towarzyszy wystawa „Downtown Collection” polskiego artysty Oiko Petersena. Film opowiada o rodzinie polsko-niemieckiej z Berlina, wychowującej dziecko z zespołem Downa. Blanca mówi w dwóch językach, chodzi na balet, próbuje jeździć na łyżwach. Jest dzieckiem zaakceptowanym, kochanym, pokazywanym światu. Film opowiada o szczęśliwej, wesołej rodzinie, widzowie są poruszeni. Rodzice, Iwona i Christian Meier, otwarcie mówią o swoim początkowym szoku, o codzienności, o potrzebie włączenia „nieperfekcyjnych” dzieci do normalnego życia.

W „buchbundzie”, jak zwykle, pulsuje życie. Po pokazie próbuję rozmawiać z zabieganym Marcinem. Nie jest to proste, już przed imprezą Marcin troszczył się o kwestie techniczne, ustawienie krzeseł, przyjęcie gości, obsługując jednocześnie klientów. Jest zmęczony, gdyż Nina nie może dzisiaj mu pomóc, zachorowała Mira. Jak w ogóle radzą sobie z prowadzeniem księgarni mając małe dziecko? Na szczęście ich mieszkanie znajduje się bezpośrednio nad księgarnią, nie ma więc ostrego podziału na życie zawodowe i prywatne. Domem Miry bywa czasem także księgarnia, chociaż oboje starają się takich sytuacji unikać. Wielu stałych bywalców przychodzi tu z małymi dziećmi, ich córce nie brak więc towarzystwa. Myślę, że jeśli praca jest pasją, podział na prywatne i zawodowe staje się mało istotny – jedno i drugie jest ze sobą powiązane, tworzy „bund”.

Szczecin – Berlin

Warto przyjechać do „buchbundu” także ze Szczecina, aby poznać twórców i tłumaczy literatury wielkiej klasy i w swobodnej, „nienapuszonej” atmosferze z nimi porozmawiać. Tutejsze imprezy pozbawione są sztucznego patosu, nie istnieje bariera między pisarzami i pisarkami, a czytelnikami. W najbliższym czasie możemy spodziewać się atrakcji, „buchbund” kusi dwoma nowymi cyklami. Cykl biograficzny, organizowany we współpracy z tłumaczką Lisą Palmes, rozpocznie się spotkaniem z Agatą Tuszyńską, wkrótce potem będzie okazja poznać Małgorzatę Szejnert. Drugi cykl to organizowane wraz z tłumaczką Esther Kinsky spotkania z polskimi poetami; pierwszym z nich będzie Jacek Gutorow. Wystarczy zresztą zajrzeć na strony internetowe księgarni *buchbund.de*, czy stronę na facebooku. Szczecinianie zainteresowani literaturą, przyszli pisarze i tłumacze, mogą nawiązać tutaj interesujące kontakty.

Berlin jest blisko. Szturmujmy granicę z obu stron – „buchbund” rozsadza, czy raczej rozpuszcza ją od środka.

„przez granice”, 27 marca 2014